

Szanowni Państwo,

Wprawdzie tegoroczne lipcowe upały nie sprzyjały głębszym rozmyślaniom, to jednak pojawiające się w mediach doniesienia dotyczące energetyki polskiej zmusiły niejako do snucia refleksji nad paradoksami charakteryzującymi medialne pisanie i mówienie o sektorze. Chwili zadumy sprzyja także sierpniowy Dzień Energetyka.

Jak bowiem wiadomo od kilkunastu lat, w układzie zbiorowym zapisano, że wolny od pracy Dzień Energetyka przypada na 14 dzień sierpnia, dzień poświęcony w Kościele Katolickim świętemu Maksymilianowi Kolbe, uznanemu za patrona energetyków. Jednocześnie w wielu państwowych firmach energetycznych uroczyste obchody tego dnia odbywają się nie w sierpniu, ale na początku września. Chcąc nie chcąc nawiązuje się w ten sposób do tradycji socjalistycznej energetyki, kiedy to właśnie w pierwszych dniach września meldowano partii i rządowi o zakończeniu letnich remontów oraz o gotowości do sprawnego działania ludzi i maszyn w nadchodzącym szczycie jesienno-zimowym i obchodzono święto energetyków.

Nie jest to z pewnością najbardziej znamienity paradoks, ale pokazuje swoiste rozdarcie, czy jakby to powiedzieli propagandyści ery PRL „tkwienie w rozkroku nad epokami”, co nie jest ani sensowne, ani wygodne.

Z kolei od wielu lat wiele mówi się i pisze o potrzebie dywersyfikacji dostaw nośników energii, a zwłaszcza o bezpieczeństwie energetycznym, ale niewiele się robi w tym kierunku. Dotyczy to zarówno przedstawicieli rządu jak i samych energetyków i dziennikarzy. Obecny rząd także nosi się z głośno zapowiadany zamiarem podjęcia decyzji o budowie albo gazociągu z Norwegii albo terminalu gazowego w jednym z polskich portów, mającego przyjmować statki z ciekłym gazem, albo o realizacji i jednego, i drugiego przedsięwzięcia. Czy tak długo zapowiadana decyzja ma w ogóle szanse zapaść? Zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami można podejrzewać, że nie powstanie nic i następane rządy tryumfalnie ogłoszą po pewnym czasie o swych zamiarach podjęcia decyzji w sferze dywersyfikacji źródeł energii.

Podczas największych upałów, do tradycyjnych klęsk dotyczących od zawsze rolników, czyli: mrozów, przymrozków, ulewnych deszczów, gradobicia, suszy, powodzi czy pożarów, doszły nieszczęścia spotykające energetyków, jak wynikać może z publikowanych na łamach najpoczytniejszych dzienników głosów prominentnych sterników elektrowni w jednym z koncernów, podnoszących w prasie i nie tylko, kłopoty wynikające z konieczności produkowania, a więc i sprzedawania energii elektrycznej, w znacznie zwiększonych ilościach i to także z jednostek prądotwórczych znajdujących się w zimnej rezerwie, głosów wieszczących także nieco apokaliptyczne wizje nieodległych w czasie znacznych deficytów mocy w polskim systemie elektroenergetycznym. Dołączyły do tych wizji głosy niektórych ekspertów rządowych, którzy przywrócenie stopni zasilania przepowiadają na lata 2007–2010. Paradoks polega na tym, że w tak rzeczywiste istotnych sprawach nie wypowiadają się przedstawiciele resortu odpowiadający z urzędu za bezpieczeństwo energetyczne. Pewnie są zbyt zajęci przeprowadzaniem zmian personalnych, organizacyjnych czy też obejmowaniem stanowisk. Zdumiewają także zróżnicowane informacje co do liczby tzw. silnych grup energetycznych i ich składu. Na spotkaniu prezesów firm energetycznych¹⁾ poinformowano na przykład o tworzeniu dwóch silnych grup, kiedy indziej zaś minister mówił o czterech silnych grupach.

Zdumienie budzić także mogą pomysły rządzącego ugrupowania i sprzyjających mu, czy też tylko wynajętych, ekspertów, pomysły przewidywane do zastosowania w niektórych dziedzinach gospodarki, w tym i w energetyce. Chodzi o silną tendencję do zastąpienia prywatyzacji firm

energetycznych tworzeniem dużych państwowych zjednoczeń. Wyznawana jest przy tym wiara w to, że nam się uda to, co nie udało się jeszcze nikomu, czyli stworzenie efektywnych przedsiębiorstw państwowych mogących skutecznie konkurować z firmami prywatnymi. Wprawdzie w wielu wypowiedziach mówi się czasem, że silne skonsolidowane firmy będą prywatyzowane przez giełdę, ale z kolei i minister odpowiedzialny za prywatyzację głosi hasła o tym, że budżetowi nie są potrzebne pieniądze z prywatyzacji i jej po prostu nie będzie w obszarze firm energetycznych, bo to obszar specyficznie ważny. Praktyczne przykłady wskazują jednoznacznie, że państwo jest najgorszym z możliwych właścicieli, ale my musimy spróbować jeszcze raz. Paradoksalnie jednak brzmią przy tym buńczuczne wypowiedzi bardzo pewnych siebie kolejnych wiceministrów, czy ministrów, którzy już pokazali, jaki bałagan mogą sprokurować.

Podobnie paradoksalnie dla urzędników Unii Europejskiej w Brukseli muszą przedstawiać się polskie problemy urzędnicze, kiedy to z dwóch resortów polskiego rządu (Ministerstwa Gospodarki, Ministerstwa Środowiska) są nadsyłane różniące się dane statystyczne niezbędne do uregulowania spraw limitów emisji gazów cieplarnianych i zasad handlu nimi. Mówiono o tym na poważnej konferencji poświęconej właśnie problemowi handlu emisjami i polskich przygotowań od niego. Opóźnienia we wdrożeniu handlu emisjami to nie tylko wstyd dla polskiej klasy urzędników, lecz całkiem wymierne straty dla firm nie mogących kupować czy sprzedawać limitów emisji.

Na zakończenie tych gorzkich spostrzeżeń wypada sparafrazować słowa jednego ze starożytnych rzymskich senatorów²⁾. Poza tym sądzę, że konieczne jest powołanie niezależnej Państwowej Rady Energetycznej składającej się z energetycznych autorytetów, zamiast sugerowanych tzw. zespołów sterujących składających się z urzędników. Obawiam się, że zdanie to trzeba będzie powtarzać co najmniej tak długo, jak robił to wspomniany Rzymianin. Ale w 146 roku przed Chrystusem, czyli około 2150 lat temu, Kartagina została zburzona.

Tomasz E. Kołakowski

¹⁾ Koniec dyskusji, czas na realizację. Pracodawca 2006, nr 7/8.

²⁾ Katon Starszy kończył swe mowy w senacie zawsze tak samo: Ceterum censeo Carthaginam delendam esse, czyli Poza tym sądzę, że Kartaginę trzeba zburzyć.